

# Wincenty Danek

---

## Muza "Starej baśni"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 49/3, 243-259

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WINCENTY DANEK

## MUZA „STAREJ BAŚNI“

*Starą baśń*, pierwszy utwór z cyklu powieściowego o dziejach Polski, zadedykował Kraszewski w sposób intrygujący badaczy jego spuścizny literackiej: „J...e K...e z powinszowaniami Nowego Roku przesyła autor. Drezno, 1 stycznia 1876“.

Wszystkie inne utwory cyklu, który liczy 29 powieści, zadedykowane są wyraźnie, pełnym imieniem i nazwiskiem. Na przykład: przyjacielowi z Paryża Władysławowi Chodzkieviczowi, Teofilowi Lenartowiczowi, Fryderykowi Weiglowi, wiceprezydentowi, a potem prezydentowi miasta Krakowa itd.

Kto wie, jak długo powyższe inicjały imienia i nazwiska pozostałyby tajemnicą, gdyby w zbiorze nie opracowanych do tej pory listów Kraszewskiego, przechowywanym w Bibliotece Jagiellońskiej (rkps, sygn. 7062/III), nie znalazło się 11 listów pisarza, jako pozostałość z 44 prawdopodobnie napisanych, których adresatką była Jadwiga K u l e s z a, nauczycielka domowa w Kijowie. Lektura listów wyjaśnia nie tylko tajemnicę inicjałów imienia i nazwiska osoby, której Kraszewski dedykował najlepszą ze swych powieści historycznych, ale odsłania również nieznaną fakt z jego biografii, nadający się do rozdziału zatytułowanego: „Ostatnia miłość Kraszewskiego“, gdyby sprawę traktować po hoiesickowsku.

Nie wiemy dotąd, kto to była Jadwiga Kulesza. Nie ma oczywiście jej listów w olbrzymim zbiorze korespondencji do Kraszewskiego, znajdującym się w Bibliotece Jagiellońskiej. Całkiem innych spraw dotyczą też listy Michała Kuleszy, imiennika „Jadwini“, pisane do Kraszewskiego w innym okresie jego życia. Biblioteka Jagiellońska nie posiada nazwiska ofiarodawcy listów, względnie nazwiska osoby, która je sprzedała. Ktoś już nad całością zbioru pracował, bo listy są ponumerowane, pierwszy z dochowanych cyfrą 5, ostatni zaś — 44. Czy dokonano selekcji na jakiejś

zasadzie, czy też tylko przypadkowo dochoowało się właśnie tych 11, a reszta zaginęła — trudno dziś ustalić.

Wolno jednak przypuszczać, że opublikowanie listów pomoże wyświetlić tajemnicę, która otacza ich heroinę. Przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy o życiu i twórczości Kraszewskiego (można to określić słuszniej jako brak wiedzy) istnieją szanse, że klucz do zagadki znajduje się gdzieś bardzo blisko, ale tym trudniej go odnaleźć.

Poszukiwacze sensacji erotycznych zawiodą się przy lekturze 11 listów deklaracji miłosnych, listów oświadczeń, listów sentymentalnych ze wszystkimi akcesoriami sentymentalizmu: bukietek zeschniętych kwiatów, medalik, pierścionek, rękawiczka, fotografie. Wśród prezentów Kraszewskiego dla „Jadwini“ znajdują się wprawdzie również i przybory do *manicure* (tak rozumiem zwrot o ostrych nożyczkach, którymi Jadwinia ma się ukłuć — w liście z 14 sierpnia 1875), co psuje niewątpliwie styl, który całość odznacza, ale słownictwo, frazeologia, szczegóły ceremoniału i taktyki zdobywania obiektu swych uczuć — wszystkie te cechy kwalifikują wyraźnie, niewątpliwie ostatnie, listy miłosne wielkiego powieściopisarza.

Była to wielka sztuka pisać takie właśnie listy i kontynuować kontakty na odległość wyłącznie, bo przecież nie widzieli się oboje chyba nigdy. Można tylko przypuścić, że np. Jadwinia w latach późniejszych przyjechała do Drezna lub na jubileusz pisarza do Krakowa. Zakochać się w 63 roku życia w młodej dziewczynie znanej wyłącznie z listów i „z fotografii“, kiedy tyle „żywych“ kobiet nęciła sława pisarza — na to trzeba mieć serce i czule, i wielkie.

Przy lekturze listów pamiętać należy, że pisał je i szczerze przeżywał ich treści uczuciowe sześćdziesięcioletni, a później sześćdziesięciopięcioletni człowiek, przygnieciony ciężarem pracy nadludzkiej, chory już, który odmawiał wszystkim znajomym w Polsce nadziei nawet na swój przyjazd do kraju, a krótkość, telegraficzne często rozmiary swych listów do znajomych tłumaczył brakiem czasu i chorobą. Ten człowiek proponuje młodej dziewczynie *rendez-vous* w Brodach, dokąd ona ma przyjechać z Kijowa, on zaś z Drezna, przyznaje się do „niedozwolonych“ marzeń i snów o Jadwini. Głęboko wzruszają te miejsca w listach, kiedy Kraszewski uświadamia sobie, że jest „ruiną“ i że właściwie nie powinien pisać

do młodej dziewczyny jak... kochanek. Wtedy przechodzi ku tonom braterskim i „siostrzyńskim“, aby za chwilę znów całować rączki i nóżki, marzyć o „zbliżeniu się“ i „cisnąć się“ do pięknej dziewczyny.

11 dochowanych listów miłosnych pisarza stanowi jednak nie tylko ciekawy przyczynek do jego biografii. Owe niepozorne, imieniem Józef przeważnie sygnowane listy odsłaniają nam również nieznanne strony usposobienia pisarza, mówią o jego żywotności i niewygasłych — mimo podeszłego wieku — zasobach uczuciowych, o potężnej woli niepoddawania się starości. Rzucają też światło na charakterystyczny układ stosunków w powieściowym świecie Kraszewskiego, na — chciałoby się powiedzieć — prawa nim rządzące. Przecież w tym świecie tak często dominującą rolę odgrywają właśnie kobiety. Nawet obraz dziejowy Polski w cyklu powieści historycznych nosi piętno ich działalności, ich dobrego i złego wpływu na władców kraju i na możnych jego współrządców. Trudno znaleźć którąś z powieści historycznych, aby w niej rola kobiety nie urastała do roli czynnika kierującego biegiem zdarzeń.

Publikowane obecnie listy pozwalają zobaczyć Kraszewskiego w innym niż tradycyjne oświetleniu, wskazują na niespodzianki, jakie kryje nadal historia jego bujnej działalności i życia, nacechowanego pełnią ludzkich pragnień, tęsknot i marzeń.

Listy publikujemy w kształtach nienaruszonych, bez jakichkolwiek skrótów i przemilczeń. Zachowujemy oczywiście wszystkie cechy języka pisarza. Od niego też pochodzą podkreślenia w tekście. Zmodernizowaniu uległa ortografia i przestankowanie, poza charakterystycznym dla autora *Starej baśni* systemem pauz i wielokropków lirycznych, które tutaj są wyjątkowo na miejscu, ze względu na uczuciową zawartość zbioru.

Parę zdań jeszcze o wartościach publikowanej korespondencji. Zawiera ona ciekawe wypowiedzi krytyczne Kraszewskiego na temat własnej twórczości powieściowej. Zwrócić trzeba uwagę zwłaszcza na duży ustęp pierwszego listu poświęcony temu problemowi. Znajdujemy w zbiorze również ważne wskazówki biograficzne, które ułatwią w przyszłości napisanie kalendarium życia i twórczości pisarza. Trudno zaprzeczyć, że powyższe względy skłaniają także do opublikowania tej ciekawej korespondencji.

LISTY KRASZEWSKIEGO DO JADWIGI KULESZY<sup>1</sup>

1

d. 6 marca 1875  
Drezno, Nordstrasse 27

Byłem niespokojny o Panią, tak długo nie mając listu od Niej. Bardzo jestem szczęśliwy, że się to wytłumaczyło jakimś zabląkaniem mojego. Spełniając życzenie Jej, będę się starał drogą księgarską przesłać do Kijowa choć lwowskie wydanie moich powieści, ale bym wolał posłać Jej co użyteczniejszego. Wszystkie te opowiadania wychodziły w ciągu lat długich tyłu, pod różnymi wrażeniami pisane i — jak mi się zdawało — odpowiadały potrzebom pewnym naszej społeczności, dziś już zapomnianym lub zaspokojonym. Z tego powodu są to książki przeznaczone na zagładę, bo swoje posłannictwo spełniły. Nie dobiejałem się nigdy sławy i rozgłosu, zdawało mi się, że człowiek ma inne powołanie, dlatego nie pisałem nigdy inaczej, tylko aby napoić i nakarmić tych, co pragnęli i łaknęli. Jeśli mi się to udało czasem, tom spełnił misję moją. Nie chcę być skamieniałym posągiem wielkim, rozsypię się w proch jak człowiek, byle ten proch był żyznym. Otóż dlatego, moja droga Pani, wolałbym Jej coś innego posłać niż to, co Ją chyba znudzić może. Jest to dziś historia przeszłości tylko.

Ja całą prawie zimę choruję, to jest kaszlę mocno, mam taki stary, nudny katar, którego się pozbyć nie mogę, a zima tego roku taka ostra, że dziś, d. 6 marca, mamy 12 stopni mrozu. Będę musiał w drugiej połowie maja pojechać do Francji, do Vichy, gdzie mi obiecują trochę zdrowia. Tymczasem staram się pilniejsze roboty pokończyć, aby mieć prawo trochę spocząć, ale i z sobą zabiorę coś przecie, bo bym nie wytrzymał bez pracy, która się stała nałogiem. Zwykle już tak jak zegarek regularnie siedzę nad pisanem lub czytaniem. Od 9 rano już za stolikiem do 2, a po obiedzie od szóstej do północy i dłużej. Czytam potem jeszcze. Szczęściem, że na ten rok zimny mam chatkę ciepłą i zaciszną, daleko od miasta, prawie wśród lasu.

Przedostatnią fotografię na żądanie posyłam Pani, ale — z warunkiem. Oto wymagam i proszę najusilniej swoją mi przysłać nawzajem, bardzo wyraźną i z twarzą wesolą. Ostatni warunek wyda się Pani może śmiesznym, alem [!] bym nie chciał Pani widzieć z twarzą smutną, bo by mnie to niepokoiło. Pomimo wszystkich życia smutków trzeba się godzić z nim i to brzemień dźwigać czołem pogodnym.

Niech mi Pani napisze, jaka tam jest księgarnia polska, przez którą bym ja mógł Pani co posłać.

Przyjm Pani wyrazy szacunku i najszczerzej życzliwości od starego przyjaciela i sługi

J. I. Kraszewskiego

<sup>1</sup> Jadwiga Kulesza mieszkała w Kijowie. Dokładne adresy na kopertach brzmią: *Russie — à Kief — Rue Pirogka. Maison du Colonel Protasow. Mademoiselle Hedvige de Kulesza*. Potem następuje tłumaczenie rosyjskie. Dalsze adresy: 1) Na kopercie z pieczęcią poczty odbierającej: „Кієвъ 4 Іюн. 1876“ — adres: *Rue Grande Zandarska. Maison Jasiński, Mademoiselle Hedvige de Kulesza*. 2) *Rue Petite Wasilkowska. Maison Ameliszew*.

d. 17 maja 1875

Drezno, Nordstrasse 27

Chcę jeszcze przed wyjazdem do Vichy przesłać kilka słów pożegnania Jadwini i przeprosić ją, bo może w liście ostatnim napisałem co niedorzecznego, a nie chcę, byś o mnie miała fałszywe wyobrażenie choćby na chwilę. Jako stary Twój opiekun mam prawo pragnąć Cię zobaczyć i poznać, nie gniewajże się na mój projekt podany w liście. Z Kijowa do Brodów jest kolej żelazna, a z Drezna także, a w Brodach żywa dusza mnie nie zna i Jadwini także... Boję się, żeby ta moja myśl nie wydała Ci się dziwaczną... zrób z nią, co chcesz, ale wierz mi, że ją z dobrego serca i w dobrej dla Ciebie chęci podałem. Mogłbym naowczas pomyśleć skuteczniej, jak Ci, moja droga Jadwiniu, ulżyć, pomóc, ułatwić tę drogę życia, po której pragnę, abyś szczęśliwa i swobodna stąpała. W jednej rozmowie poznamy się bliżej, lepiej niż w stu listach, ale gdyby Cię ten projekt raził i był Ci przykrym, to pozwól tylko mi Twoje rączki pocałować i przeprosić. Zrobisz, jak Ci się podoba. Dla mnie te dni kilka przeżyte obok Ciebie, po bratersku, byłyby drogą na całe życie pamiątką — ale pojmuję, to dla Jadwini mogłoby być — ambarasujące, przykre. Więc proszę, nie miej mi za złe. Na teraz nie mam innego sposobu zbliżyć się do Ciebie, a pragnę Twojej duszy siostrzynej, bardzo pragnę. Później może się znajdzie inny jakiś środek, ale należy czekać. Niech mi Jadwinia na oba listy odpisze do Vichy, adresując wyraźnie:

*Monsieur J. I. ...*

*France. Départ. de l'Allier. Vichy. Poste restante.*

Mam dla Jadwini pamiątkę, tylko nie wiem, jak ją przesłać, bo na pocztę się lękam, aby nie zginęła. Mówią, że turkus przynosi szczęście, gdy go przyjaźna ręka daje. Mam dla Ciebie pierścień z dużym turkusem, który na pamiątkę Twojego starego opiekuna będziesz nosiła. Tymczasem ja go noszę, ale jest dla Ciebie przeznaczony.

I jeszcze Cię proszę, tak jak Ja piszę do Ciebie poufale, szczerze, po bratersku... pisz do mnie bez Pana, pisz: mój Józefie — i nic więcej, i mów bez ogródki, co Ci się w moich listach podoba, co nie podoba. Może zanadto sobie pozwalam? Może Cię to razi i niepokoi? Będę mojej siostrzyczce posłusznym, byle Jej łaski nie stracić. Nie gniewajże się za nic, a rób ze mną, co chcesz... Całuję rączki Twe, bo lubię bardzo ręce całować i w myśli Twoje już odkryłem pocałunkami — pełnymi uszanowania.

Tysiąc mam robót przed drogą, mnóstwo rzeczy niegotowych, korespondencje do gazet, artykuły, korekty drukarskie zawalają cały stół, a w dodatku kaszel mi nie daje spokoju. Jakże mi żal, myśląc o Tobie, że ja taki już jestem stary, przybity i nudny!!

Będę się starał w Warszawie, aby dla Ciebie znaleźć coś francuskiego do tłumaczenia, i sam Ci to sprzedam dobrze, ażebyś się lekcjami nie męczyła. Dam Ci wiedzieć o tym. Przetłumaczysz, potem ja przejrzę i będę miał największą w świecie pociechę myśląc, że Jadwinia po obcych domach nie będzie potrzebowała się nudzić i męczyć.

Napisz, proszę, i — ot, już muszę list kończyć, choćbym nie chciał, i znowu ręce Twe całuję. Prawda, że nudnie?? Twój wierny brat

Józef

3

4 czerwca 1875  
Vichy (Allier)  
Hotel Dubessay

W tej chwili odebrałem list kochanej Jadwini i odczytałem go z najwyższą wdzięcznością, chociaż smutne tam są rzeczy. Naprzód, że nie jesteś zdrowa, chociaż na fotografii tak wyglądasz świeżo i pięknie. Będzie to nową troską dla mnie myśleć, jak Ci tam ten kumys służy, i co zmusiło do tego nieprzyjemnego napoju! Miarkowałem sam, że trudno, prawie niepodobna by Ci było wybrać się w podróż proponowaną i wytłumaczyć ją przed ludźmi. Żądanie było dziwaczne, ale natchnione gorącym pragnieniem bliższego poznania. Niechże będzie tak, jak Ty postanowisz. Mam tylko to do wyrzucenia, że nie jesteś tak zupełnie poufałą, tak ze mną bez ceremonii, jak bym ja pragnął. Czyż między bratem i siostrą posługa, jaką jedno drugiemu oddaje, może się tak rozliczać — i odtrącać? Cóż by to znaczyło dla mnie, choćby największe ponieść koszta, aby nimi tak wielką i niewysłowioną radość pozyskać! Ale — każesz — więc nie mówmy już o tym. Jakiś czas marzyłem dziecinnie, że to się może wykonać, ale w istocie, było to — widać — tylko niedorzeczne marzenie. Niechże to zuchwalstwo będzie dowodem, jak szczerze, serdecznie pragnąłem się zbliżyć.

Moja droga Jadwiniu, całuję ręce Twoje za teczkę, ale jestem w strachu, abyś ją nie wyprawiła pod adresem do Vichy, żeby się gdzie nie zaplątała. Wolałbym do Drezna, bo się boję stracić tak drogiego dla mnie Twojego daru. Nie opuści mnie ona nigdy, bądź pewna.

Pamięteczkę dla Ciebie przeznaczoną tak bym Ci chciał w jednej godzinie odesłać i myśleć, że ją już nosisz, ale poczekać muszę do powrotu do Drezna, bo z Francji wyprawiając, byłoby dla Ciebie tysiąc ambarasów z odebraniem. Z Drezna znajdę sposób łatwiejszy i ryzykować będę na pocztę, ażeby Ci prędzej ją przesłać.

Jestem w Vichy od dni kilku, nie wiem, jak ostatecznie wody i kąpiele posłużą, ale dotąd skutek jest bardzo dobry: Doktor, do którego miałem polecający list, bardzo życzliwy. Piję rano dwa razy po pół szklaneczki wody i biorę kąpiel, po śniadaniu i przed obiadem znowu dwie pół-szklaneczki. Woda ciepło-letnia bez przykrego smaku... Chociaż mam parę osób znajomych, żyję zupełnie odosobniony, nikogo nie widuję... Książki i spacery czas zajmują. Doktor pracy zakazał, a gdyby ją nawet pozwoilił, czasu na nią nie staje. Wstać trzeba około szóstej rano, woda i kąpiel zajmują czas do 9, o dziesiątej jest śniadanie francuskie na kształt obiadu, potem do trzeciej odpoczywa się, czyta, chodzi — znowu woda i spacer, a o pół do szóstej obiad, po którym pracować nie sposób. Czytam tylko tak długo, jak mogę, i listy piszę lub notatki. Kuracja trochę męczy, a bardzo nudzi.

Oto masz, kochana Jadwiniu, wyobrażenie wierne mojego życia tutaj. Przeciągnie się ono zapewne do 24—25 czerwca; nie wiem jeszcze. Powracać

muszę na Paryż, dla interesów moich, i tam zabawię dni kilka. Nie mogę się bardzo śpieszyć z powrotem, bo w mojej chatce coś przerabiają, jedną izdebkę musiałem kazać restaurować, jeden piec wynieść, a nie chcę trafić na te ruiny i niepokój, mając bardzo, bardzo wiele do roboty. Dopiero pierwszych dni lipca będę w Dreźnie. Wątpię, czy nim mój list dojdzie, nim Ty odpiszesz, już by mnie Twoje drogie pismo znalazło tutaj [!], a nie chcę go stracić. Dlatego proszę Cię, pisz już do Drezna, ale nie opóźniaj listu. Każdego z nich oczekuję z upragnieniem i niecierpliwością, każdy mnie porusza i ożywia, cieszy i smuci, ale do życia daje ochoty... Ciebie to tylko nudzić musi. Jeszcze nie jesteś tak zupełnie ze mną spoufalona, jak siostrzyczce należy... a ja tego wymagam i żądam po Tobie, abyś mnie uważała za swojego. Kiedyś może, gdy mnie bliżej poznasz, przekonasz się, jak Ci jestem wdzięczny i oddany. Potrzebowałam takiego serca siostrzynego jak Twoje.

Teraz, moja najdroższa Jadwiniu, o Twoim tłumaczeniu. Nie chcę, ażebyś drogi czas marnowała na próżno, muszę więc się umówić z księgarzem lub wydawcą jakiego pisma na pewno, że przyjmie i zapłaci Twą pracę. To potrzebuje czasu, ale bądź pewną, że najgorliwiej się tym zajmę. Rachuj na to. Dam znać, jak tylko będzie można najprędzej. Tymczasem sam poszukiwać będę stosownej dla Ciebie książki, aby ją poddać wydawcy. Na nieszczęście mało jest rzeczy francuskich, które by bardzo zająć mogły. Bądź co bądź, robotę dla Ciebie obmyślę i pomogę Ci z duszy, serca. Bądź pewną, że nie tylko w tym, ale we wszystkim, co Ci pomocnym być może w Twoim życiu i projektach przyszłości, znajdziesz we mnie najgorliwszego pomocnika. Ale proszę Cię znowu, bądź ze mną szczerą i bardzo otwartą i nie wahaj się żądać ode mnie nic... jak od brata. Czuję to, że jeszcze masz jakąś obawę i nieśmiałość — tego się musisz pozbyć, abym Cię jeszcze więcej kochał. W całej mojej podróży myślę o Tobie, moja dobra siostrzyczko, wiozę nawet Twoją fotografię z sobą. Jak kiedy będziesz miała inną jeszcze fotografię jaką swoją, to mi przyślij, a ja Ci także przyślę później większą Twego starego brata. Ty czytałaś *Kartki z podróży*<sup>2</sup>, a ja myślałem o podróży z Tobą, jak by mi ona była miłą, gdybym się dzielił myślami i doświadczeniem, i czuwał nad Tobą. Ale — to dziecinne marzenia — i list z nimi rzuć w ogień. Dziś mi jakoś słabo, więcej niż dni poprzednich, może trochę ze wzruszenia po oczekiwany liście, a drugiego się nieprędko, o, nieprędko doczekam! Ręce Twe całuję po tysiąc razy. Myśl czasem o mnie, jak ja ciągle o Tobie myślę [!] i domyślam się Ciebie, i odgadywać usiłuję. Jeszcze raz rączki całuję. Twój najprzywiązańszy brat

Józef

Jadwinia nieposłuszna listy frankuje, a mnie to trapi. Nie tylko, że Ci drogi czas zabieram, ale jeszcze drogi Twój zapracowany grosik. Tak mnie to boli! Jakże potem prosić, żebyś pisała?

<sup>2</sup> Jest to sprawozdanie z trzech podróży zagranicznych Kraszewskiego. W wydaniu książkowym nosi tytuł: *Kartki z podróży*. 1858—1864. T. 1—2. Warszawa 1866—1874.



Czy z książkami oddano *Estetykę* Lem[c]kego ??<sup>3</sup> Posłałem ją razem. Moich nie czytaj wszystkich, nie warto psuć oczów. Twój wierny brat

J.

Wspominasz w Twoim liście, że i Ty, choć tak młoda, wiele doznałaś zawodów i cierpienia. Cóż dziwnego, że mając dobre, anielskie serce, mogłaś być na nie narażoną. Żal mi Cię, moja droga Jadwiniu, ale serce, którym się wiele cierpi, może też dać szczęścia wiele.

Tylko... tylko to prawda, że zawodu, bólu i cierpienia trudno zapomnieć. Oto w moim pulariesie podróżnym wiersz, który Ci to lepiej powie. Nikt go nie zna jeszcze, posyłam go Tobie na pamiątkę.

Ze zgasłych słońca promieni,  
Ze zwiędłej wiosny zieleni,  
Z młodych rumieńców, co zbladły,  
Z wód, co do morza zapadły —  
Choć wspomnienia ni śladu —  
A gdzie przepelzła pierś gadu,  
Gdzie piorun strzaskał olbrzyma,  
Śmierć trupy w objęciach trzyma,  
Lat tysiąc jedną ruiną...  
Uśmiech znika, a łzy płyną.

4

d. 25 lipca 1875  
Drezno, Nordstrasse 27

Moja Ty najdroższa, a najdrażliwsza Siostrzyczko!

Nie zwlekam ani chwileczki. Tylko co list odebrałem i odpisuję zaraz, ażeby Cię uspokoić i przynieść Ci — jeżeli to podobna — choć odrobinę pociechy! Naprzód, naprzód w kilku słowach zbądźmy się najdrażliwszej kwestii. Sądziłem, że mi tego za złe nie weźmiesz, gdy Ci się postaram c z y n e m dowieść, że mam dla Ciebie szczere i gorące przywiązanie, i że Ty się ze mną liczyć o to nie będziesz, tak jak ja nie liczylibym się z Tobą. Pojmuję Twoją delikatność — rób, jak Ci lepiej, i tak, abyś była spokojną, i tak, aby stosunek nasz braterski na tym ani chwili nie cierpiał. O tłumaczenie Ci się postarać, przejrzeć je, byłoby dla mnie szczęściem prawdziwym... a ja tyle razy to robię dla obcych mi, obojętnych — czemuż nie dla Ciebie? Wszystko jednak zależy od Jadwini, rób zawsze, jak Ci dogodniej, jak milej, a bądź ze mną więcej niż otwartą i szczerą, bądź tak ufną, żebyś mnie nie posądzała o nic... o żadne myśli, które Ci przykreść uczynić mogą. Zresztą wszak zawsze jesteś w mocy powiedzieć mi: tego nie chcę, tego mi nie mów, tego nie rób. A, na Boga, Jadwiniu, nie myśl o żadnym r o z c z a r o w a n i u, to jest rzecz niemożliwa. Im się więcej zbliżam do Ciebie i poznaję z listów, tym się więcej przywiązuję. Ty raczej mogłabyś rozczarować się i zniechęcić, widząc, jak jestem nietrafnym, natrętnym, nudnym, a niestety, gdyby los nas kiedy zbliżył, jeszcze bardziej może rozwiałyby się

<sup>3</sup> Karl Lemcke (1831—1913) — profesor estetyki w niemieckich uczelniach wyższych. Kraszewski przesyłał zapewne swej adresatce Lemckego *Populäre Esthetik* (Leipzig 1865).

Twe złudzenia, patrząc na starą ruinę. Przepraszam Cię i całuję rączki Twoje. Zgoda — i nie gniewaj się. Ja miałbym prawo trochę się podąsać na Ciebie, bo mi piszesz — miałam zmartwienie, a i powody, i rodzaj doznanej przykrości jest dla mnie tajemnicą. Powinnaś pisać zupełnie otwarcie — dzielimy się tym, co mamy. Twoje położenie mnie niepokoi, taka zależność od drobnej pracy niewdzięcznej. Dlatego chciałem Cię wprowadzić na drogę, na której byś Ty sama, niezależnie mogła sobie dać rady i pracować lżej, a być swobodniejszą. Tłumaczenie oprócz tego byłoby dla Ciebie drogą do wyrobienia w sobie poczucia siły, do wprawy w pisanie. Cóż dziwnego, że ja ten jeden sposób mając w rękę, chciałem Ci go narzucić? Mnie by to ani czasu, ani pracy nie dodało. Dlatego też chciałem parę dni z Tobą przebyć i nakłonić Cię, wyrozumieć, natchnąć odwagą i ochotą. Wszystko to, niestety, na nic się nie zdało i rozbiło o Twoją niewieścią delikatność, którą ja szanuję, wielbię, ale mi ona na zawadzie, abym Ci mógł usłużyć. Właściwie nie wiem dokładnie, jak Ci jest, jakie Tve położenie, i to mnie trapi. Na co by się zdało przywiązanie, gdyby pozostać miało czczym słowem...

Wróciłem z Vichy wcale nie lepiej, ale z tym się godzę, trzeba cierpieć, zniosę to spokojnie. Najwięcej mi to dolega, że sił nie mam ani wielkiej ochoty do pracy, a ona stanowi ze wszystkich względów życie moje. Mało mam innej pociechy. Człowiek znużony, zniechęcony, sobie i ludziom ciężarem.

Piszesz o życiu... Życie, moja droga, całe życie nasze zagadką, pełną ciemności i tajemnic. Ale nie trzeba zaglądać w przepaście — iść drogą swoją, i co nieodwołalne a konieczne, to cierpliwie znosić. Wszystko się gdzieś, kiedyś wyjaśni. Los też daje wiele dobrego cudem. Nie jestże to cudem, żeś Ty mi przez góry i rzeki podała rękę, i że się zawiązał ten stosunek między nami, który mi daje takie błogie chwile. Żebyś tylko częściej pisała, proszę Cię. Ja odpisywać będę, pisać, może więcej, niż byś chciała, bo mi z Tobą rozmowa cicha nad wyraz miła. Tve młode serce ciągnie mnie ku sobie, choć grzechem jest, że ja się cisnę do niego z moim zwiędłym i starym. Moja Jadwiniu — śmiało więc i tak list pisz, mażąc, kreśląc, co myśl przyniesie, jakbyś sama dla Siebie pisała.

Żebyś Ty wiedziała, co ja marzeń nasnułem na tle Twojego obrazu i imienia... może byś się aż gniewała doprawdy na mnie. Śniło mi się tyle rzeczy różnych... ostatnie szczęścia, choć krótkiego, marzenie u schyłku życia. Ale z tego ani się nawet wypowiedać nie mogę, bo sny bywają zuchwałe i nie-dorzeczne.

Prześlę Ci moją fotografię we Włoszech robioną, tylko ją wyszukam. Pierścionek noszę i chcę go w tych dniach wyprawić. Idzie o to, aby Ci go nie ukradli na poczcie i nie zamienili. Pamiętaj, że powinien być spory turkus. Ja go nosiłem na ostatnim palcu lewej ręki, a chcę wiedzieć, jak go Ty nosić będziesz.

Znowu boję się, żeby Ci nie kazali jakiegoś cła płacić — choćby trzy grosze, i to by mnie bolało, kiedy te listy frankowane męczą mnie. Z mojego powodu żebyś Ty miała wydatki, miarkujesz, jakby mi było przykro, kiedy Ty się na tę samą myśl wzdrygasz wówczas, gdy one dla mnie daleko mniej znaczą.

Ale dosyć tych — stękań. Pczwól, bym Tve ręce ucałował po stokroć, pisz, pisz, a szczerze, a tak, jak do najprzywiązańszego brata. Ufaj sercu,

które Ci jest oddane, i broń się od wszelkiej drażliwości. Powiedz Sobie: on jest mój, on wszystko przyjmie ode mnie — i postępuj ze mną, jak Ci serce podyktuje. Ja się zastosuję we wszystkim do woli Twojej i nic od Ciebie nie żądam, oprócz byś mi nieograniczenie zaufała. Po tysiąc razy ręce Twe całuję i czysty, braterski pocałunek kładnę nawet [!] na Twoim czole. Niech pod nim mieszka myśl spokojna i jasna. Twój najprzywiązańszy brat

Józef

5

d. 14 sierpnia 1875  
Drezno, Nordstrasse 27

Moja najdroższa, dobra Siostrzyczko!

Wśród tych różnych, drobnych utrapień, które ja mam (i Ty mieć musisz), Twój list i Twoja fotografia mnie na chwilę uczyniły szczęśliwym. Patrzą się i nie mogą napatrzeć. Owszem, wszystkie są podobne, a teraz widzę Ciebie całą i większą... bardzo mi to miło. Zachwygam się tymi drogiemi dla mnie pamiątkami, tak jak — bukiecikiem. Co za szczęśliwą myśl miałaś tam go położyć, jak ona mnie rozrzewniła. Nie myśl o tych dziecinnych podarkach moich, bo to zupełnie nic. Więcej wart ten zwiedły pęczek kwiatków niż wszystko, co ja bym Ci mógł posłać. Fotografie leżą tak u mnie, że co chwila — zakryte dla wszystkich — dla mnie mogą być widoczne.

Mój najdroższy Aniele, nie gryź się moimi zmartwieniami, któż ich nie ma. Ja je znoszę spokojnie jako nieodłączne od życia na ziemi. Dziś powróciłem chory od brata, który stracił syna<sup>4</sup>, zastałem w domu pełno różnych kłopotów, a z sobą przywiozłem kaszel straszny, ale jeśli co mogło mnie wyleczyć, to Twój list i fotografie tylko. Jadwiniu! Szczerze, poufale, nie przepisując nigdy a nigdy, pisz, co myśl przyniesie, co Ci serce poda. Przecież jam Twoim dobrym bratem, a domagam się wszystkich przywilejów braterskich. Wszystko niech będzie wspólne, żadnych tajemnic i obawy. Chciałbym Cię natchnąć taką ufnością dla mnie, jaką ja mam w Tobie, często pisząc nawet... co bym może nie powinien... i nudząc Cię moimi marzeniami. Ale jakże nie marzyć, patrząc na Twoją twarzyczkę z tym głębokim, smutnym, a takim sympatycznym wyrazem?

Tego roku mi zdrowie jakoś mniej służy, ale dźwigam się i nie daję upaść. Chciałbym dożyć tego, abym Twoją rękę mógł pocałować i uścisnąć... i zbliżyć się choć na chwilę do Ciebie, czego tak okrutnie pragnę. Dziś zaraz Ci chcę odpisać, jak tylko list odebrałem, a taki jestem zmęczony kaszlem i katarem, że padam.

W czasie pisania listu ciągle patrzę na fotografię i porównywan: jedna drugą uzupełnia i tłumaczy, a tak jesteś śliczna, promieniejąca, aż mnie strach patrząc przejmuję. Do tego majestatu królewskiego młodości nie jest-

<sup>4</sup> W lecie 1875 zmarł nagle na serce, tuż po kąpieli w rzece, Stanisław Kraszewski, siedemnastoletni syn Kajetana, brata pisarza. Kraszewski widział się z bratem w Toruniu, dokąd ten przyjechał z Ciechocinka, gdzie przebywał na kuracji.

że to świętokradztwem zbliżyć się mnie, moja Jadwiniu, zawsze, powiem, ruinie... Ale kwiatki kwitną przy ruinach nieraz i życie im dają. Taką Ty jesteś w mym życiu.

Jużem coś pisał, że zamierzam pracę wielką, ale do niej jeszcze nie mogę się wziąć, dopóki innych, zaległych nie dokończę. Jedna z pierwszych powieści będzie przypisana Tobie, ale tylko... pierwsze litery imienia i nazwiska napiszę, żeby Cię nie kompromitować: „J. K...e — w dowód uczuć braterskich i szacunku...“, mniej więcej coś takiego. Niech sobie ludzie zgadują...<sup>5</sup>

Boję się, ażeby moja głupia posyłka nie zrobiła Ci kosztu i przykrości, i kłopotu. Taka to niezwykajna rzecz, żeby kto co pocztą posyłał, iż cztery dni nie wiedzieli, co z tym począć. Gdyby Cię tylko pierścionek doszedł w całości, o resztę mniejsza, bo to dzieciństwo. Możesz Sobie wyrzucić, a ostre nożyczki itp., proszę... jestem przesądny... naprzód się nimi ukłuć... Takem się śpieszył, że nie było wyboru. Chciałem jednego dnia Ci posłać, a jak na złość się to ciągnęło. Moja Jadwiniu, niech ja wiem, jak będziesz nosić pierścionek. Myślę o nim, bo on nas łączy jakoś mistycznie, a mnie to cieszy.

Nóżki Twe, rączki całuję po tysiąc razy. Nie miej mi za złe, że się tak cisnę do Ciebie. Zdaje mi się, że tam pokój mieszka i szczęście. Bogdajby tylko wszelkie zmartwienia od Ciebie leciały daleko. Donieś mi, żeś wesoła, że Ci lepiej, że myślisz czasem o mnie, a jam Twój najwierniejszy, najprzywiązańszy brat...

*Józef*

Pamiętam przed laty biednego wariata w Wilnie, który dostał obłąkania z miłości i nic nie mówił potem, tylko te słowa: jaka ona była piękna! Ja dziś cały dzień jak on powtarzam: jaka ona piękna, jaka piękna! Dusza musi się malować w twarzy...

*Twój*

*JI*

6

d. 31 sierpnia 1875  
Drezno, Nordstrasse 27

Takie długie, długie milczenie, moja Jadwiniu. Głowę sobie łamię, albo jesteś chora, albo Ci ta moja korespondencja cięży bardzo, albo już nie wiem, co się stało. Wyobrażam sobie, że z nią i ze mną masz doprawdy więcej kłopotu niż przyjemności, ale jakże inaczej mam myśleć, gdy tak o list trudno. Czasem sędzę, że Ci kto pisać broni. Niewymównie by mi było przykro, gdybyś Ty z tego powodu miała najmniejszą nieprzyjemność. Ponieważ pojutrze wyjechać muszę do Szwajcarii dla nowej kuracji, bo ciągle jestem chory, piszę więc jeszcze raz, nie mając wielkiej nadziei doczekania się listu od Ciebie. Ciągle mam na myśli, że Ty sobie ze mną kupiłaś kłopot, biedę, troskę... Jak mnie to boli! Proszę mi napisać całą prawdę... nie chciałbym dawać powodu do najmniejszej troski. Na co ja mam Ci jeszcze w życiu

<sup>5</sup> Mowa tu o wspomnianej na wstępie artykułu dedykacji *Starej baśni*.

Twoim ciężyc, gdy w niczym pomocą być nie mogę? Fatalne przecucia mnie napadają.

Pomimo że mi się bardzo nie chce jechać, bo mam i roboty wiele, i sił mało, ale muszę. Kiedy teraz już kaszel mój tak dokuczliwy, cóż by to było zimą. Czasem mi te winogrona pomagają. Dawniej jeździłem na nie do Meran<sup>6</sup> w Tyrolu, teraz próbuję Szwajcarii w Vevey<sup>7</sup> lub Montreux<sup>8</sup>, jeszcze nie wiem gdzie. Mam oprócz tego inne interesa, cudze do załatwienia. Pojutrze więc na Norymbergę, Lindau<sup>9</sup> jadę do Zürich, a stamtąd gdzieś, gdzie winogrona znajdę.

Wiozę z sobą robotę, książki i tę myśl przykrą, że Jadwinia milczy, że może chora albo... nie chcę odgadywać. Gdyby to miało dla Twej spokojności być potrzebnym, będę milczenie znosił, ale tak długo, długo... nie było listu...

U nas już jesień, w Kijowie także zapewne skwary się skończyły, a mnie oprócz powojów, których dużo jeszcze kwitnie koło domu, wszystko poprzekwitało i zwiędło. Ptaseków ani słyszeć, zima nadchodzi, a lata lecą jak pioruny.

Gdybyś chciała — i mogła — mnie pocieszyć listem — proszę pisać do Drezna; mnie, jak zawsze, listy odsyłają zaraz. Adresu w Szwajcarii nie wiem. Listu u mnie nikt nie tknie, proszę być spokojną.

Bardzo, bardzo jestem niespokojny, lękam się, czy nie jesteś chora. Co do mnie, ja już do mego niezdrovia tak przywykłem, że dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Cóż robić? Każdy rok dodaje ciężaru nieznacznie, powoli, ale dodaje...

Na każdą pocztę patrzę szukając, czy nie ma listu. Nie ma i nie ma, i nadzieję straciłem. Nogi Twe całuję, rączki całuję po tysiąc razy, rób, jak Tobie lepiej, jak sama chcesz i możesz. Jeszcze raz ręce Twe całuję. Wierny zawsze i przywiązany brat

*Józef*

7

d. 19 maja 1876

Drezno, Nordstrasse 27

Moja droga Jadwiniu! Już się nawet nie dziwię temu, że znowu list przeczuwałem i przeczulem. Dziękuję Ci za niego i rączki całuję. Nic nowego u mnie, chyba to, że jakoś nie umiałem się nigdzie wybrać z domu i piję wody Bilin<sup>10</sup>, podobną do Vichy, w domu. Zdaje się, że nigdzie się nie ruszę

<sup>6</sup> Meran — miasto i miejscowość klimatyczna w południowym Tyrolu, słynna z kuracji winogronowych. W tym czasie należała do Austrii.

<sup>7</sup> Vevey — miejscowość klimatyczna w Szwajcarii, na północnym brzegu Jeziora Genewskiego.

<sup>8</sup> Montreux — luksusowa miejscowość klimatyczna w zachodniej Szwajcarii, nad Jeziorem Genewskim.

<sup>9</sup> Lindau — miejscowość w Niemczech, nad Jeziorem Bodeńskim, na styku granic Niemiec, Austrii i Szwajcarii.

<sup>10</sup> Woda Bilin — lecznicza woda ze źródeł w miejscowości Bilin, w Czechach.

do jesieni, chyba na parę dni, a i to wątpię. Zimno jest u nas okrutnie, dziś jeszcze wiatr smaga niemal zimowy, mimo drzew zielonych. Dużo roślin pomarzło i u mnie, a wiele zbiedniało bardzo i nie jest w tym roku ładnie. Tylko czeremchy kwitły niezmiernie i pachniały mocno. Teraz całe grządki bratków różnokolorowych rozkwitają. Mam wielką ochotę jeden w list włożyć, ale który wybrać, bo od czarnych zupełnie począwszy, aż do prawie białych, są wszelkich kolorów. To cała moja zabawka. Nigdzie prawie nie wychodzę, nikt nie bywa u mnie. Czytam, piszę, trochę maluję i tak czas przechodzi zwolna a jednostajnie. Zwolna na pozór, a tymczasem aż nadto szybko... aż strach.

Choć byłem i jestem cierpiący, ale niewiele wierzę w kurację i doktorów. Trzeba by zmienić życie, odjąć lata, zatrzeć ślady tego, co się wycierpiało, a wszystko to — niepodobieństwo. Wodę już piję od tygodnia, a będę ją musiał pić długo, ażeby niby to jakiś skutek sprawiła. Ładny i miły mój domek leży w nizinie i jest w nim powietrze suche, dobre, ale chłodne. Zawsze, nawet w upały, w domu chłód, jeśli się nie pali. A jeszcze i dziś palono.

Sand *La Coupe*<sup>11</sup> — widziałem za oknem; nie wiem, co to jest, dziś kupię, żeby zobaczyć, co to takiego. Uważałem tylko, że tam razem jest kilka powiastek. Czy to będzie stosowne? Ale — jak mi co dobrego życzysz — choćby się i to nie powiodło, niech się Jadwinia nie zraża. Trzeba mieć wolę żelazną i iść przebojem. Inaczej na świecie nic się nie zrobi. Wierz mi, sto razy się nie udało nic, co człowiek postanowił, musi być, jeśli ma wolę silną. Chciałbym tylko mieć tak silną wolę, tak silną, ażebym się nią dobił do tego, bym Twoje małe rączki uścisnął i ucałował... To jeszcze trudniejsze jak wszystkie tłumaczenia.

*La Coupe* nie zabierze Ci dużo czasu. Poślį ją zaraz Gregorowiczowi i napisz, że z mojego polecenia<sup>12</sup>. Bądź co bądź, ja Ciebie muszę na literatkę przerobić, a raz tylko począwszy i dawszy się poznać, pójdzie dobrze. Tłumacz bardzo wiernie, ale razem swobodnie, starając się, aby było toż samo co do najmniejszych odcieni, ale w swoim języku i w duchu jego.

<sup>11</sup> Tomik George Sand *La Coupe* zawiera opowiadanie pod tym właśnie tytułem, dramat *Lupo Liverani* i 4 drobniejsze utwory. Książeczka ukazała się właśnie w 1876 r., jako osobny tom zbiorowego wydania *Oeuvres* George Sand, u Callmana Lévy. Przypuszczalnie chodziło o tłumaczenie wyłącznie obrazka tytułowego.

<sup>12</sup> Jan Kanty Gregorowicz (1818—1890) — dziennikarz, redaktor *Przyjaciela Dzieci* oraz *Tygodnika Mód i Powieści*. Poświęcił znaczną część swego listu do Kraszewskiego, z 5 VI 1876 (rkps Bibl. Jagiel., sygn. 6504/IV), sprawie „Jadwini“ i jej tłumaczenia *La Coupe*. Podał mnóstwo powodów, aby odwieść pupilkę pisarza od pracy nad przekładem, gdyż nie widział możliwości zamieszczenia go w *Tygodniku Mód i Powieści* ani w żadnej innej gazecie warszawskiej. Przy tej okazji odsłonił Gregorowicz wiele ciekawych i nieznanych szczegółów co do sytuacji ludzi w Warszawie, którzy w owych czasach musieli żyć z pióra, a zwłaszcza z tłumaczeń. Gregorowicz zapewniał, że poinformował o wszystkim Jadwigę Kuleszankę.

Gdybym był z Tobą choć kilka tygodni, poszłoby to jak z płatka, bo bym mógł natchnąć Ci czasem moje stare doświadczenie, a Twój młody umysł nową by mu dał siłę. Niestety...

W jesieni mam jechać do Włoch i zawczasu myślę, co Ci przywiozę, co byś mogła ciągle nosić przy sobie. Ja medalik noszę ciągle, a rękawiczkę mam w stoliku, na którym piszę, i często się z nią widuję. Kiedyś mi drugą przyślesz, jak na nią zasłużę. Cóż Ci więcej powiem? Że Cię bardzo kocham i jestem całą duszą przywiązanym bratem wiernym, Twój

Józef

8

J. I. Kraszewski  
Drezno

d. 19 sierpnia 1876

Kochana Siostrzyczko! Winienem, ale zgrzeszyłem, chcąc zrobić jak najlepiej. Nie chciałem wysłać Ci odpowiedzi, aż nie sprzedam *Czary*. Tymczasem porozjeżdżali się z Warszawy, nic zrobić nie było podobna. Mam tylko obietnicę od Redaktora *Gazety Warszawskiej* i jemu wyślę rękopism do czytania<sup>13</sup>. Jeśli wezmą nawet, tak lichy płacą, że mi wstyd, ale trochę cierpliwości. Robię, co mogę, i staram się z duszy całej, ale mi w tym szczęście nie służy, jak w wielu innych rzeczach<sup>14</sup>.

Wróciłem z Karlsbadu taki osłabły, taki znużony, że do pozawczorajszego dnia myślałem — no — myślałem, że będzie bardzo źle. Musiałem się radzić doktora, dali mi środki wzmacniające, trochę mi lepiej. W d. 12 września jadę znowu kąpać się w wodzie morskiej, bo nie w morzu, i krzepić winogronami. Co to pomoże? Sił straconych, lat przeżytych nic nie wróci. Moi towarzysze broni, pióra, życia, wszystko to już spoczywa. Każdy dzień przypomina, że już czas.

Jak tylko wróci Red[aktor] *Warszaw[skiej] Gazety*, wyślę mu *Czarę*. Bądź co bądź, ją umieścimy gdzieś. Gdybym ja był w Warszawie, stałoby się to już, ale przez listy!!

Tęskno mi za kilku słowami Twymi przebaczenia. Na woli najgorętszej usłużenia mi nie zbywa, ale tak się składa wszystko niedobrze.

Już *Stara baśń* dawno na świecie, ludzie mi o niej piszą ciągle. Nie spodziewałem się nawet, aby tak łaskawie była przyjęta, a cieszy mnie to dlatego, że J.... K.... przypisana.

Rączki Twe całuję i łasce się polecam. Twój brat przywiązany

J. K.

<sup>13</sup> W listach Józefa Keniga, redaktora *Gazety Warszawskiej*, do Kraszewskiego (rkps Bibl. Jagiel., sygn. 6509/IV) nie dochowały się wzmianki o pertraktacjach pisarza co do umieszczenia *Czary* w owym dzienniku.

<sup>14</sup> W liście Adama Pługa, redaktora *Kłosów*, do Kraszewskiego, z 12 VIII 1876 (rkps Bibl. Jagiel., sygn. 6525/IV), znajdujemy wzmiankę o ewentualnym zamieszczeniu *Czary*. Pług zwraca jednak uwagę, że za tłumaczenia płaci się w Warszawie zaledwie po 2 grosze od wiersza. I tutaj *Czara* nie została wydrukowana.

d. 6 listopada 1876

Czekałem, czekam ciągle listu, ale głucha cisza. Wędrowałem po świecie aż dotąd, szukając zdrowia na próżno. Odpocząwszy zaledwie po Karlsbadzie, wyruszyłem do Włoch i bawiłem aż do drugiej połowy października. Ciepło mnie trochę ożywiło, ale wracając w Wenecji zachorowałem mocno i leżąc w wagonie powróciłem do Drezna. Szukałem tu naprzód listu — żadnego nie było.

Czekałem — na próżno.

Nie chciałem się nabijać, narzucać. Tymczasem z *Czarą* mnie nadzieje zawiodły. Obszedłem z nią pisma warszawskie, karmiony obietnicami próżnymi do tej pory. Nie miałem co donieść, nie śmiałem, a Siostrzyczka zamilkła, jak by mnie znać nie chciała. Miałem posłać Jej *Starą basń*. Którędy? Dokąd? Nie wiem. Może i adres zmieniony, piszę na los, na szczęście. Nie godzi mi się czynić wymówek, ale pytam. Nie chcę nudzić, odzywam się tylko. Przykre mi było milczenie, ale w życiu trzeba wszystko znieść, co przychodzi — przykre i miłe. Pragnę tylko, aby te dni, które ja przecierpiałem, były dla kochanej Siostrzyczki słodkie i jasne jak jutrzienka wiosennego dnia.

Całuję rączki Twoje

dawny brat Twój

J. I. K.

Drezno,  
zawsze Nordstrasse 27

5 lutego 1877

Drezno, Nordstrasse 27

Przed samym nadejściem listu Twojego myślałem o nim — może na kilka minut przed oddaniem mi go. Nie jestże to przeczcucie? Przez kilka tygodni milczenia w głowę zachodziłem, niepokoiłem się, męczyłem i o włos, że o list nie wytoczyłem pocztowego śledztwa, sądząc, że znowu poczta skonfiskowała go. Tymczasem gorzej jeszcze się stało, kiedy Ty byłaś chora, i tak chora, żeś musiała w łóżku leżeć, nie mogąc mi dać znać o Sobie.

List Twój, z bólem głowy jeszcze pisany, smutny jak choroba, przykry był dla mnie, bo nawet nie wiem, jak Ci odpowiedzieć na te stęsknienie ducha i zwątpienie. Jadwiniu kochana, masz przed Sobą długie życie i nieprzewidziane życia koleje, nie wążp o tym, że wiele z tego, co się niepodobnym dziś wydaje, stanie się możliwym. Miej tylko męstwo wielkie ducha i spokój, patrz, o ile tylko możesz, jasno na życie, moja droga, na życie jak na walkę, którą trzeba przebojem, siłą woli przejść. O! jakże daleko, daleko smutniej przedstawia się życie ku końcowi, gdy już żadnej nie ma nadziei, siły uchodzą, lata ulatują i widzi się kres przed sobą. Moja droga, nam wszystkim trzeba mimo to, jak w cyrku zapaśnikom, z twarzą uśmiechniętą iść do śmiertelnego boju. A Ty — przed Tobą wszystko, wszystko. Zobaczysz, ziści się proroctwo moje. Świat Ci się i życie uśmiechną. Wierzę



w to, bo tego pragnę, bo Ci tego życzę z duszy, a takie gorące życzenie ma swą siłę tajemniczą. Do zagadek niezgłębionych należy to, czemu mało kto wierzy, a co jednak jest, że człowiek o mil tysiące wolą swą i sercem na drugiego wpływać może, na umysł i losy. Tak sobie wyobrażam i ślę Ci całą siłę mej duszy w pomoc i na pociechę.

Pytasz, co ja robię? Od N. Roku ciągle choruję. Wróciłem z Włoch bez tego zabójczego kataru, który mnie wycieńcza. Przed N. Rokiem wrócił z wielką siłą i trwa ciągle. Kaszlę po nocach i we dnie. Choć zima lekka, nie wychodzę. Były dnie takiego znużenia, żem o sobie zwątpił. Teraz jest lepiej, ale nie bardzo. Jak długo natura potrafi walczyć z zadawnioną chorobą, nie wiem. Sił ubywa. Pomimo choroby, z nawyknięcia, z \*potrzeby ducha, z obowiązku pracowałem ciągle. Napisałem już po *Zmartwychwstańcach* — *Masława*, który się drukuje, i *Boleszczyców* (Bolesław Śmiały). Teraz się gotuję do *Synów królewskich* (Bol[esław] Krzywousty), ale tymczasem są różne poboczne roboty. Duża korespondencja, mniejsze prace, studia. Spoczynku nie ma, i to dobrze, bo spoczynek to marzenie i męczenie się myślami, a mnie już ani marzyć, ani się spodziewać nie wolno.

Tak bym pragnął choć duchem i widmem znaleźć się w samotnym pokoiku na górze u Ciebie i przynieść z sobą słowo otuchy i pokrzepienia!! Niestety!

Choć list był smutny, zawsze on jeszcze lepszy niż milczenie, które mnie najdziwniejszymi domysły karmiło, a nie miałem się do kogo udać, żeby dostać wiadomość o Tobie. Gdy będziesz zdrowsza, napisz, a nie zaziębiaj się, zlituj [!]. Musiałaś mieć jakąś gorączkę? Co to było? Czy był kto przy Tobie, co by poradził? Nic nie wiem. I tego bolu głowy nie lubię. Czekać będę niecierpliwie lepszej od Ciebie wiadomości, a teraz serdecznie rączki Twe całuję.

Twój przywiązany brat  
Józef

Jestem w obawie, czy nie zgubiłem Twojego nowego adresu, a tu pamięć zawiodła! Idę go szukać.

d. 27 marca 1877  
Drezno, Nordstrasse 27

Byłem trochę niespokojny, długo nie mając wiadomości. Cieszę się, że nic gorszego nie ma, że przynajmniej zdrową jesteś, kochana Siostrzyczko. Ja się tym pochwalić nie mogę, bo ciągle jeszcze bieduję z moim zimowym kaszlem, który chyba teraz z wiosną ustanie. I u nas tu zupełnie tak samo jak w Kijowie, na przemiany ciepło, śnieg, deszcz, słońce, mróz. Co dziwniej, piszą mi z Florencji, że i tam tak samo. Ale teraz już tam najzupełniejsza wiosna i kwiaty. U mnie na trawniku widziałem wczoraj rozkwitłe stokrotki. Jeżeli ciepło, które dziś mamy, potrwa (co być nie może), wszystko się porozwija. Ja wolę się jeszcze gotować na chłód i mróz, aby nie mieć zawodu.

Ze wszystkich względów cieszę się, że nie jedziesz na Kaukaz, bo tam dziś nie jest bezpiecznie, a ja zawsze dodam, że i klimat niedobry, przynajmniej w Tyflisie. Jest to miejsce, do którego ja przed laty czterdziestu

kilką jako prosty żołnierz byłem przeznaczony. Miałem już nawet *feuille de route* i gotowałem się do wyjazdu, gdy nadeszła dla mnie amnestia<sup>15</sup>.

Choć tutaj jest spokojnie i nic, jak się zdaje, dotknąć nie może Saksonii, jednak i tu wojna i niepokój się odbija we wszystkich interesach w handlu. Wszyscy by woleli coś stanowczego, albo jedno lub drugie, byle nie tę niepewność jutra, jaka dziś jest. Ale jak zawsze, tak dziś trzeba rezygnacji na to, co jest, gdy nie może być inaczej. Gdy człowiek zmienić nie ma siły, musi się w milczeniu poddać.

Ja już nic nie żądam w tej chwili, tylko ciepła i wiosny, aby odżyć. Życzę i dla Ciebie, aby wiosna dała Ci odetchnąć łez i słońce oblało Cię weselem. Gdy ono świeci, i świat ożyje, zawsze to trochę jakiejś rzeźwości przynosi i dla duszy. A Twój list — jakiś tęskny i smętny, a ja, ja nawet nie umiem Ci żadnej przynieść pociechy. Słowo w takim razie nie ma siły, chyba żywe, a pisane martwe jest.

Mniej trochę pracowałem jak zwykle, bo i oczy mnie bołą, i znużony byłem. Nieraz mi na myśl przychodziła Jadwinia i pokoik Jej na górze, i wszystko, co Ją otacza. Możeś się nie spodziewała, że tam miałaś gościa nieproszonego, tę natrętą myśl moją, która wszystkie kątki opatrywała. I ja bym pragnął w taki jakiś szczęśliwy dzień wiosenny z Tobą pójść gdzieś w świat i przemarzyć chwilę, i przerozmawiać godziny, które by się krótkie wydały. Ale po cóż nawet śnić rzeczy tak strasznie niemożliwe? Jadwinia by się nawet znudziła z tym starym bratem, który Ją tak kocha — i byłby bardzo natrętym, bo by ciągle brał i trzymał te małe rączki. Proszę bardzo znowu sobie wybrać chwilę i napisać do mnie — ot tak — szczerze, po siostrzyńsku, o wszystkim, co się w domu dzieć będzie, i w tym pokoiku na górze. Całuję Twe małe rączki i nóżki — przywiązany brat

Józef

Adres mi się był zgubił z książeczką, w której był zapisany — przepaszam po stokroć.

---

<sup>15</sup> Kraszewski został aresztowany w Wilnie w r. 1830 za udział w konspiracji przedpowstaniowej. Był skazany na śmierć, potem ułaskawiony „w żołdaty“, a wreszcie oddano go pod nadzór policyjny w Wilnie.